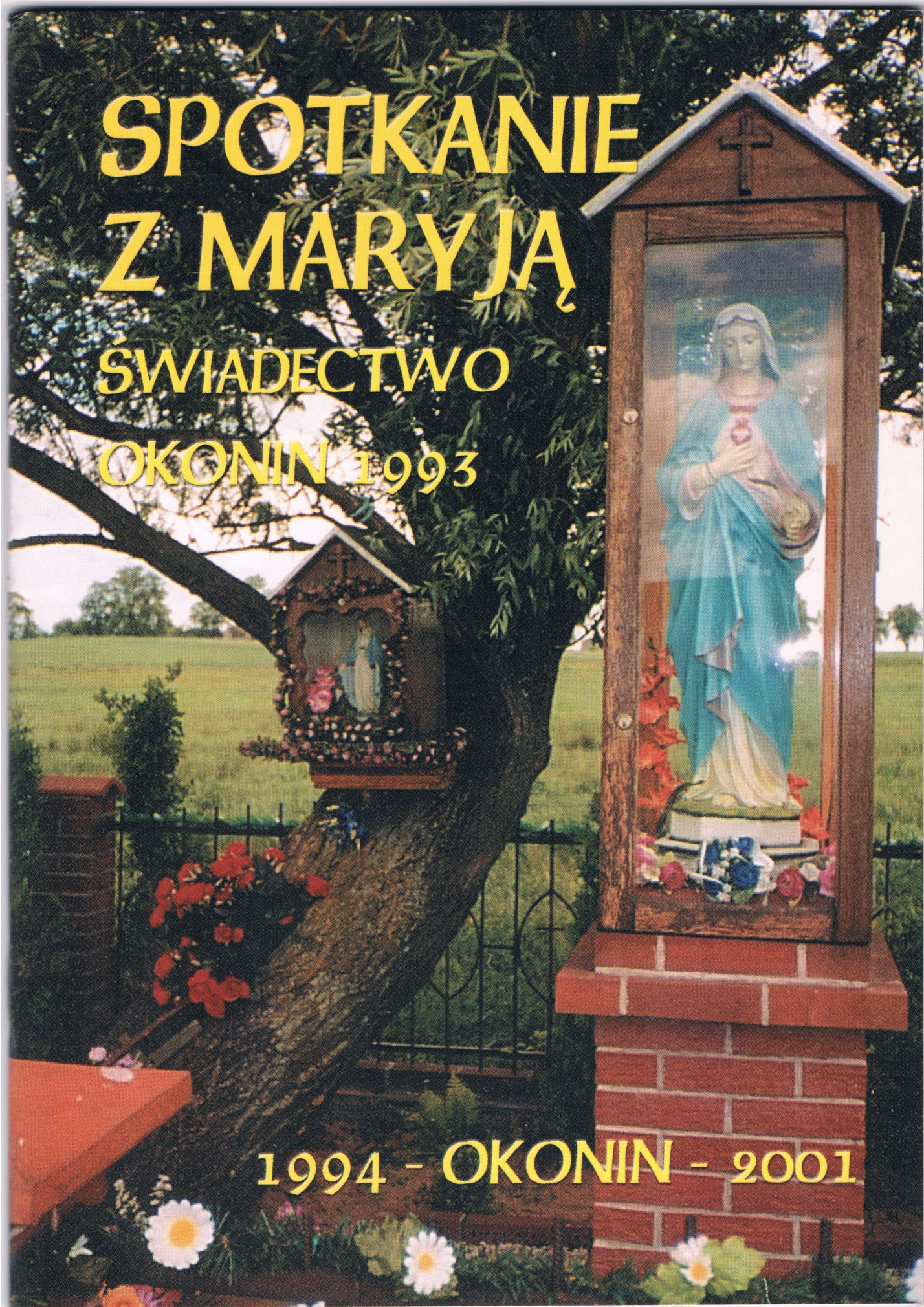


SPOTKANIE Z MARYJĄ

SWIADECTWO

OKONIN 1993

1994 - OKONIN - 2001



Barbara Sobczak

SPOTKANIE Z MARYJĄ

To trzeba przeżyć!

Tego się nie da opowiedzieć słowami.

Tu nie język, lecz serce i dusza powinny mówić ...

*Bóg pierwszy nas ukochał! Włał też w nasze serca
uczucie miłości, którym mamy obdarzać bliźnich.
A kochając ludzi – kochamy Chrystusa,
bo przecież wszyscy jesteśmy Dziećmi Bożymi.*

**BĄDŹ APOSTOŁEM SPRAW BOŻYCH
W ŻYCIU CODZIENNYM !**



Spis treści

| | |
|--|----|
| 1. WSTĘP..... | 4 |
| 2. Cudowne miejsce na polskiej ziemi okonińskiej..... | 4 |
| 3. Różaniec..... | 7 |
| 4. Dziwne zjawisko..... | 7 |
| 5. Cudowne uzdrowienia..... | 8 |
| 6. Moje cudowne uzdrowienie..... | 12 |
| 7. Zakończenie uroczystości..... | 14 |
| 8. Matce Bożej i Jezusowi..... | 17 |
| Refleksja..... | 17 |
| Maryjo!..... | 17 |
| Cudowne uzdrowienie..... | 18 |
| Gdy klęczę..... | 19 |
| Gdy jesteś smutny..... | 19 |
| Żyję już nie ja, lecz Żyje we mnie Chrystus! Przez Maryję do Jezusa..... | 20 |

1. WSTĘP

Przepelniona bezgraniczną wdzięcznością i ogromną miłością do Stwórcy, Jego Syna i Maryi czuję, że muszę przelać na papier swoje refleksje i odczucia, jakich doznałam przed, w czasie i po spotkaniu z Maryją , w Okoninie 10.10.1993 roku.

Wiem, że nie będę w stanie oddać całej głębi przeżyć towarzyszących mi w tym – decydującym o dalszym kształcie mojego życia – Misterium Maryjnym. Jednak siła doznań duchowych i łaska cudu uzdrowienia, jakiej namacalnie Bóg pozwolił mi doświadczyć, nie pozwala przejść obok tego faktu obojętnie. Nie wystarczy nawet zachować „to” dla siebie. Trzeba swoim szczęściem podzielić się z innymi, by napełnić ich serca nadzieją oraz coraz większą miłością do Chrystusa i Maryi.

Barbara Sobczak
Gdynia

2. Cudowne miejsce na polskiej ziemi okonińskiej

10 października 1993 r. (niedziela) – w przepiękny poranek jesienny spotkaliśmy się z przyjaciółmi Marylą i Stasiem Starszykami, aby razem udać się do Okonina i podziękować Matce Bożej i Jej najlepszemu Synowi za otrzymane łaski oraz prosić o dalszą opiekę i modlić się w intencji bliźnich, potrzebujących **BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA**.

Do tego cudownego miejsca objawień Maryi – „polskiego Medziugorie” – wyjechaliśmy z Gdyni o godzinie 10.30, aby do celu dotrzeć na godzinę 13.00.

Jakiś uroczysty i radosny nastrój towarzyszył nam przez całą podróż... Wzbogacało nas wewnętrznie podziwianie z okien samochodu piękna rodzimej przyrody... Błękitne aż do bólu niebo, bogactwo kolorów jesieni, kąpiących się w promieniach słońca, różnorodność ukształtowania terenu i... orzeźwiający powietrze – to wszystko: dar od Boga!

Ten dzień wyróżniał się od kilku poprzednich. Jeszcze w sobotę padał deszcz, a niedzielny poranek (10.10.1993) – o dziwo! – przywitał nas radośnie najpiękniejszym wizerunkiem typowym dla polskiej złotej jesieni.

W czasie jazdy próbowaliśmy słuchać pieśni Maryjnych, ale odbiór z magnetofonu nie był najlepszy, więc oddaliśmy się wewnętrznemu zamyśleniu, skupieniu na osobistych rozmyślaniach. Rozmawialiśmy też o różnych miejscach cudownych objawień Maryi, na temat których Maryla miała najwięcej wiadomości zdobytych od pana L. Bieszke, człowieka, który bezgranicznie zaufał Matce Bożej... Był już w Miedziugorie i kilka razy w Okoninie.

Kiedy zbliżaliśmy się do celu coś nieokreślonego działo się w moim sercu... (!) Jakieś dziwne uniesienie?... wyciszenie czy ukojenie?...

Z daleka widać było niezliczoną ilość autokarów i samochodów osobowych; sylwetki ludzi...

Cóż to za miejsce?

Okolica raczej równinna; gołe pola, łąki..., tu i ówdzie samotne drzewo... I tylko na horyzoncie ciąg drzew zespolonych ze sobą tworzy jakoby mur osłaniający ten skrawek ziemi. Skręcając z szosy na polną drogę, już czuło się jakiś spokój, ciszę, łagodność, lekkość..., wolność (!).

Ja to odebrałam tak, jakbym płynęła tuż nad ziemią unoszona niby ciepłym powietrzem..., równiutko, jednostajnie, chociaż samochód lekko „podskakiwał” na wybojach.

Wszyscy czworo głośno wyrażaliśmy swoje zdziwienie, że Matka Boska wybrała sobie takie skromne oraz oddalone miejsce...

Dopiero, kiedy dojechaliśmy koło zabudowań wizjonera, okazało się, że tutaj teren jest ciekawie urozmaicony. Dom pana Krzysztofa Czarnoty stoi na niewielkim wzniesieniu, z którego widać całą dolinkę wyróżniającą się – na tle okolicznych pól – soczystą zielenią traw i... dumnie stojącymi – zgodnie obok siebie – trzema wierzbami. W pewnym oddaleniu od nich (jeśli dobrze zapamiętałam) – z prawej i lewej strony – stoją dwa pojedyncze drzewa jak strażnicy pilnujący..., strzegący spokoju i bezpieczeństwa tego „wybranego miejsca”.

Ze wzgóрка widać też malowniczo usytuowaną kaplicę, która została wniesiona zgodnie z I orędziem Maryi Niepokalanej.

W centralnym miejscu doliny – na tle ciemnej zieleni wierzb góruje jasnobrązowy krzyż z ukrzyżowanym Chrystusem. Widać też figurkę Matki Boskiej Okonińskiej.

O godz. 13.00 jesteśmy na miejscu. Następne nasze zdziwienie.

Na tej – zdawałoby się – niewielkiej łące stoi już tłum ludzi śpiewających pieśni. Dróżka prowadząca do miejsca objawienia – wypełniona pielgrzymami. Wielu kupuje dewocjonaalia, zdjęcia i broszury zawierające orędzia Matki Bożej oraz ukazujące historię wydarzeń i różnych sytuacji związanych z tym miejscem. Cały czas podjeżdżają jeszcze samochody..., ludzie odchodzą..., tłum się powiększa...

I co nas „uderza”? – Spokój i cisza..., cisza, która aż krzyczy! (...)

Kolejne nasze zdziwienie.

W tym ogromnym tłumie nie ma (bo nie potrzeba!) ludzi pilnujących porządku! Nienaganna dyscyplina – wynikająca zapewne z wewnętrznego skupienia. Tu każdy przyszedł na intymne „sam na sam” z Maryją, by za jej pośrednictwem prosić Boga o łaski dla potrzebujących.

O godzinie 13.15 rozpoczęła się uroczystość Maryjna, której ogólną intencją tego dnia było hasło: „Błogosławieni słabi”.

Wspólne modlitwy i pieśni wprowadzały nas w nastrój szczególny – duchowego złączenia się z Maryją, bezgranicznego oddania się pod Jej opiekę.

Niepowtarzalna atmosfera panująca wśród wiernych pozwalała na wyciszenie się, autentyczne zaangażowanie i przeżywanie treści modlitw i prośb zanoszonych do Boga w intencji ludzi słabych, chorych, cierpiących i osamotnionych.

Szalenie wzruszającym momentem były wypowiedzi poszczególnych osób, które potwierdzały (jako naoczni świadkowie) wcześniejsze cudowne uzdrowienia w tym właśnie niezwykłym miejscu lub same doznały łaski uzdrowienia. To było coś niesamowitego! Łzy szczęścia wypowiadających się, i ich słowa wdzięczności przepełnione ogromną wiarą, miłością do Boga i Maryi wzruszały zapewne wszystkie serca. Wielu ludzi w tym tłumie płakało. Wszyscy stali, siedzieli lub klęczeli w głębokim zamyśleniu. Na twarzach pojawiała się zdumienie (a może nawet niedowierzanie), podziw, radość, wzruszenie i jakieś wyraźnie malujące się – „uduchowienie”. Wśród wielu łask uzdrowienia największe wzruszenie wywołał cud wyleczenia z niedowładu nóg chłopczyka, który na oczach zebranych – po raz pierwszy w życiu – stanął na ziemi i trzymany za rączki – chodził.

Wspomniano również uzdrowionego mężczyznę, który tylko na jedno oko słabo widział. Doznając łaski od Boga za pośrednictwem Maryi, odzyskał wzrok całkowicie i zaczął odróżniać kolory (co wcześniej nie było mu dane). Pełen szczęścia zostawił – jako wotum – swoje okulary u stóp Matki Boskiej Okonińskiej.

Pewna kobieta zostawiła laskę, kiedy otrzymała łaskę uzdrowienia i mogła już chodzić o własnych siłach.

Wiele było wypowiedzi potwierdzających te i inne fakty, co utwierdzało nas w coraz większym przekonaniu, że jesteśmy naprawdę w cudownym miejscu.

Przypominam też sobie nauczyciela muzyki, który – z uwagi na swoją chorobę – nie mógł podjąć pracy zawodowej. Wiele zabiegów i starań wśród ludzi nie dało żadnych rezultatów, więc przyjechał we wrześniu 1993 do Okonina, by prosić Maryję o pomoc i wstawiennictwo u Boga... Ówczesna intencja brzmiała: „Błogosławieni głodni”. Otrzymał pracę w Zakładzie Rehabilitacji Muzycznej (nie pamiętam miejscowości).

Dzisiaj nie mogę powstrzymać łez, dziękował Matce Bożej i jej Synowi za tak wielką łaskę. – Czy to nie jest kolejny cud?!

Kobieta, która płacząc i szlochając w głos wspominała uzdrowionego chłopczyka, stwierdziła, że kiedy była świadkiem tego cudu, jej wzruszenie nie miało granic. Ona wtedy nie płakała, tylko ryczała ze szczęścia i wdzięczności, której żadnymi słowami nie da się wyrazić. Dziękowała Bogu i Maryi, a cały tłum chórem wołał: „Ave Maryja! Brawo Maryja!” I śpiewał z podniesionymi rękami:

„Niech będzie chwała i cześć i uwielbienie, chwała i cześć Jezusowi...”

Wśród dziękujących byli ludzie z różnych stron Polski. Zapamiętałam tylko niektóre miejscowości: Ostrołęka, Gdańsk, Elbląg, Wejherowo, Inowrocław, Wąbrzeźno... i wiele mniejszych, których nazw nie pamiętam.

Wzmocnieni wiarą i nadzieją przystąpiliśmy do wspólnego odmawiania różańca, który prowadził p. Krzysztof Czarnota wraz ze swym przyjacielem „bratem” Jerzym.

3. Różaniec

Wspólne odmawianie różańca było dla mnie czymś wyjątkowym, przewspaniałym, czego nie umiem określić słowami. Muszę tu wyznać, bo Bóg i tak o tym wie najlepiej, że rzadko odmawiałam różaniec; nie bardzo nawet umiałam się na nim modlić, choć zawsze był on dla mnie symbolem czegoś wielkiego... Tym większe więc było moje skupienie i... przeżywanie.

Nawiązywanie przy każdej tajemnicy do orędy Matki Boskiej Okonińskiej – przepięknie przekazywanych nam przez p. Jerzego przybliżało mnie do Maryi.

Jednocześnie pozwalało na umocnienie wiary, przedstawienie swoich próśb i podziękowań... otwarcie serca oraz całkowite oddanie się pod Jej opiekę.

Siedząc (!) na niskim krzeselku – miałam przed sobą tłum ludzi... Widok prozaiczny. Zamykałam więc oczy, by w największym skupieniu oddać się modlitwom zanoszonym do Boga i Maryi. Było mi trochę smutno, że jestem tak „nisko”, że nie mogę stać i patrzeć na cudowną figurkę Matki Boskiej.

Ale kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam krzyżyk z Panem Jezusem wiszący na różańcu, którego drewniane paciorki przesuwiał w rękę stojący przede mną mężczyzna. Ucieszyłam się. Już nie byłam tak smutna w tej „dolnej części”, olbrzymiej grupy pielgrzymów. Dziękowałam Bogu, że dał mi trochę radości w tym moim „przyziemnym świecie”. Patrzyłam na ukrzyżowanego Chrystusa i w cichości serca otwierałam przed Nim swoją duszę. On wie najlepiej, „co komu w sercu gra”. Wierzyłam, że mnie słucha i rozumie... Co chwilę przymykałam oczy skupiając się na swoim wnętrzu a potem je otwierając... znowu miałam przed sobą Święty krzyżyk – ten mały „znak zbawienia”.

4. Dziwne zjawisko

Przy którejś „dziesiątce różańca” – nie wiem czym kierowana – podniosłam głowę i zwróciłam swe oczy w kierunku wierzby, na której Matka Boska ukazywała się panu Krzysztofowi. Wpatrywałam się długo w kołysane wiatrem gałązki drzewa pięknie wyglądającego na tle cudownie błękitnego nieba...

W pewnym momencie ułożyły się tak, że ujrzałam sylwetkę Matki Boskiej lekko pochylonej w stronę zgromadzonych. Błękit nieba układał się w zarysy szaty Maryi, a gałązki z listkami „tworzyły” jakby Jej postać! Coś niesamowitego! Zamykam oczy..., otwieram... wpatruję się i cała jestem wewnętrznie spięta oczarowana, czy zafascynowana...

Nie mogę uwierzyć, że mi „towarzyszy” tak cudowne zjawisko! Kilkakrotnie zamykam oczy, oddaję się skupieniu, otwieram oczy i nadal widzę tę postać! **Zapamiętam to do końca życia!**

Po jakimś czasie pod wpływem wiatru (?) i – zapewne – (??) zmiany kąta padania promieni słonecznych „rozwieja się” szata Matki Boskiej, a Jej twarz zmienia kształt w malutkiego Chrystusa cudowne Dzieciątko Boże ... I znów nie dowierzam. Zamykam oczy...,

otwieram..., wpatruję się długo... i widzę to Dziecię, jak rusza (kiwa) rączką, jakby przywoływało mnie do siebie.

Tu już moje zdumienie było coraz większe. „Rączkę” imitowała jasnobrązowa gałązka (?), która była jakby „nie zależna” – nie miała połączenia z żadnym konarem i różniła się kolorem od innych (była jaśniejsza).

W tym momencie dwojaki odczucia pojawiły się w moim sercu:

a. Czy Jezus woła mnie do siebie jako godną zbliżenia się do

Najświętszego Majestatu i przebacza mi grzechy, dostrzegając czystość i otwartość serca?

b. Czy woła mnie do siebie jako... przejście z tego Świata do wieczności?

Nie bałam się tych myśli, ale... nie znałam też odpowiedzi na te pytania... – **Twoja woła, Panie!**

Cały czas rozmodlona – zupełnie „odizolowana” od sytuacji, w której się znalazłam – czułam jakby coraz silniejszą więź z Bogiem, nieodparcie wpatrując się w to przedziwne miejsce na wierzbie...

Po pewnym czasie kształt Dzieciątka zmieniły się w „popiersie” Matki Boskiej Częstochowskiej trzymającej na ręku małego Jezusa...

Powtarza się moja reakcja zewnętrzna (...), a tego, co się działo w sercu i umyśle – nie sposób wyrazić słowami. Ileż uczuć, myśli, bezpośrednich rozmów duchownych z Bogiem, Jezusem Chrystusem i Maryją!...

Kilka razy zmieniał się jeszcze „obraz” Matki Boskiej częstochowskiej z „obrazem” Dzieciątka...

Wpatrując się w to cudowne, niewytłumaczalne zjawisko, nie zauważyłam, jak dobiegło do końca odmawianie różańca... Chociaż ta wspólna modlitwa trwała dość długo teraz w sercu pojawił się żal, że już zakończyło się to piękne, duchowe „sam na sam” z Bogiem i Maryją. Chciało się krzyknąć:

„Chwilo, trwaj wiecznie!!!”

Po różańcu pan Krzysztof „zaprosił” wszystkich do zanoszenia przed Maryję i Chrystusa osobistych próśb i podziękowań poprzez wspólną modlitwę, którą sam – przepięknie, z jakimś niewypowiedzianym spokojem, natchnieniem i szczerą prostotą – prowadził. W jego słowach, którymi zapewne kierowała Matka Boża, każdy znalazł swoje intencje płynące z najgłębszych zakamarków serca. Modlitwa ta, a raczej rozmowa z Matką Bożą, znowu „odrywała” mnie od ziemi. Unosiła jakoby ponadczasowo, ponadwymiarowo i ponad osobowo; pozwalała na całkowite przeniesienie duchowe w inny świat.

Nie wiem jak inni, ale ja trwałam w tej modlitwie mocno zespolona z jej niepowtarzalną treścią. Aż tu trudno określić jej głębię wymowy, trafność zwrotów i oszczędność słowa...

To była prawdziwa uczta duchowa!

5. Cudowne uzdrowienia

Wspólna modlitwa – prowadzona przez wizjonera – często była przerywana jego „przesłaniem” do Boga, o cudownym uleczeniu poszczególnych osób, które w danym momencie doznawały łaski uzdrowienia przez Chrystusa.

Bóg – jako jedyny, najlepszy lekarz, dla którego nie ma choroby niemożliwej do wyleczenia (jak mówił wizjoner) – dokonywał cudów na oczach tysięcy pielgrzymów... Tutaj nawet człowiek zimnej wiary odczuwał coś w rodzaju zaszokowania czy fascynacji. Słuchając próśb zanoszonych do Maryi o wstawiennictwo u Jezusa Chrystusa za słabych, cierpiących i osamotnionych w bólu, aż trudno było uwierzyć, że właśnie my, uczestnicy tego „spotkania z Maryją”, będziemy świadkami tak wielkiej dobroci Boga, wynikającej z Jego ogromnej miłości do ludzi. Wiele uzdrowień było tego dnia!

Nie pamiętam wszystkich ani też dokładnej ich ilości. Wiem natomiast, że w pewnym momencie nagle wstałam z krzeselka i – skupiwszy się na słowach wypowiedzianych przez wizjonera – modliłam się sercem! Chyba udało mi się otworzyć je całkowicie przed Jezusem i Maryją, bo tak wielkiego oddania, „zatopienia się” w modlitwie... w swoim życiu – nie pamiętam!

*„Przyjm, Panie, modlitwy mej głos,
mój dobry lub zły czasem los,
przyjm smutki, radości czy łzy...
– to wszystko darować chcę Ci!”*

Jestem pewna, że **to miejsce** ma cudowną moc w sobie. Tutaj czuje się bliskość Boga i Maryi.

Już na początku wspólnych modlitw i próśb zanoszonych do Boga Maryla stwierdza, że coś się z nią dzieje... Ręce drżą, dłonie przybierają różne odcienie (jakby plamy, cętki): bladoliliowe, sinawe, bladoróżowe...; czuje gorąco, a właściwie – jakieś przyjemne ciepło w klatce piersiowej: okolicy serca i na plecach...

„Rozmodlony” wyraz twarzy, zabarwienie cery i zachowanie (jakby omdlewanie) potwierdzały jej wewnętrzne uczucia.

Pokazuje mi dłonie: „marmurkowe”! Dotykam: chłodne jakby lekko wilgotne...; stawy – obrzękłe.

Chwyła mnie pod rękę; czułam lekkie drżenie jej całego ciała.

Zapytałam, czy jej słabo, czy może wyjdziemy z tego tłumy..., podejźmy bliżej kapliczki?... Nie umiała siebie określić...

Po jakimś czasie stwierdziła, że już jest lepiej..., ten „dziwny stan” mija i... czuję się dobrze.

– Boże! Io na pewno Twoja moc uzdrawiania dotknęła tę dziewczynę! Modlę się..., Pomóż jej Panie! – Maryla ma przecież chore stawy i serce (zażywa codziennie lek, który ma utrzymać normalną pracę serca), a jest tak silnej wiary!

To dzięki Maryli (i jej mężowi) – ja (z mężem) znalazłam się w tym cudownym miejscu...

*Przyjdź Panie Jezu, ja pragnę!
O to dziś błagam Cię!*

*Przyjdź w swej mocy i sile,
Radością napełnij mnie!*

Skupiona na modlitwie – razem ze wszystkimi bardzo mocno przeżywałam nie tylko prośby zanoszone do Boga i Maryi – Matki naszej najlepszej, ale również radosne odczucia ludzi okazywane po otrzymaniu łaski uzdrowienia. Ileż łez wzruszenia i gorących słów podziękowania płynących prosto z serca, a przepojonych (gorącą) ogromną miłością i silną wiarą, znalazło się w wypowiedziach osób uzdrowionych!

Dziękowały kobiety, które doznały łaski uleczenia choroby serca i krążenia, wrzodu żołądka i dwunastnicy, kręgosłupa i choroby kobiecej... Wszystko to argumentowały zgodnie ze słowami przekazanymi od Boga przez wizjonera, który mówił też o wyleczeniu kobiety z bezpłodności (...) Mówił też mężczyzna, któremu ustąpił potworny ból wynikający z jego schorzenia wewnętrznego (...) Dziękując Bogu i Maryi, czuł potrzebę podzielenia się z wszystkimi swoją radością.

Jedna kobieta doznała tak silnego odczucia, że omal nie zemdląca; podtrzymała ją koleżanki, żeby nie upadła. Dziękowała za otrzymaną łaskę uzdrowienia (nie pamiętam schorzenia), ale... płacząc mówiła, że nie o siebie prosiła, lecz modliła się za brata i kolegę przykutego do wózka inwalidzkiego...

Potwierdzenie znalazła więc prawda: „**Proś dla innych, a sam otrzymasz**”.

Wiele łask bożych spłynęło tego dnia na wiernych!

Dwie kobiety dziękowały za wyleczenie ich mężów z alkoholizmu, bo o to się żarliwie modliły... Kiedy wizjoner przekazywał od Boga słowa mówiące o tym „dokonaniu”, one czuły to poprzez „podszept” serca i „gorąco w duszy”... Trudno wiele doznań wyrazić słowami. To się po prostu czuje w chwili przekazania namacalnych znaków spływających od Boga na daną osobę, a przekazywanych ustami wizjonera. Wszystkim wypowiedziom towarzyszyły nie tylko łzy wzruszenia, ogólny płacz, szloch..., ale i ogromna spontaniczność w wyrażaniu swojej wdzięczności, wewnętrzne uniesienie, ogromna miłość do Boga i Matki Najświętszej potęgująca wiarę w to, co zdawałoby się – niemożliwe!

W pewnej chwili wizjoner – znowu przerywając modlitwę w wielkim skupieniu i zamyśleniu mówi: „W tej chwili Bóg leczy kobietę, która ma coś na piersi..., nie wiem co to jest ale ma coś na piersi...”

Ja poczułam ogromny skurcz serca, szukam w głowie..., moje myśli skupiły się na siostrze, w której intencji szczególnie przyjechałam do tego cudownego miejsca w Okoninie...

Boże! Pomóż mojej siostrze zwyciężyć cierpienie! Wylecz ją z tej straszliwej choroby!

Ona już dawno bezgranicznie tobie zaufała i..., dziękując za dotąd otrzymane łaski, całym sercem oddam się pod opiekę Maryi Matki Chrystusa i ludzi na ziemi.

Trwałam w modlitwie za bliskich z mojej rodziny, krewnych i znajomych potrzebujących Twego miłosierdzia, Boże, dla zbawienia ich duszy i uleczenia ciała z różnych chorób oraz dolegliwości...

Moje głębokie zamyślenie przetrwały słowa wizjonera, który mówił, że „gdzieś dalej w tłumie stoi kobieta z dzieckiem, które ma wrodzoną wadę..., urodziło się z wrodzoną wadą – (nie mówi jaką) i czeka je poważna operacja... Ono będzie uleczone”.

Matka, która czuje... i odbiera sercem, że to chodzi o jej dziecko, ma przyjść i powiedzieć o tym.

Wizjoner „widział” też chorego mężczyznę, który leżał w szpitalu na drugim lub trzecim łóżku od okna i czeka go poważna operacja...

On będzie zdrowy!

Z pewnym zażenowaniem słuchałam bezpośrednich słów skierowanych do mężczyzny stojącego w tłumie: „Ty, człowieku, który w tej chwili szydzisz, drwisz, wyśmiewasz się, nie wierząc... – będziesz się modlił... Bóg jest dobry”..., Bóg sprawia, że Słowa te jak sztylety utkwily w mojej duszy. Wstyd mi bardzo za tego człowieka... Po co więc tutaj przyjechał?

W dalszej modlitwie poleciłam Bogu również tego mężczyznę, aby jego serce naprawdę „przejrzało”, aby chciał dostrzec dobroć Stwórcy i1 nawrócił się do Boga.

Tego dnia wiele łask Bożych spłynęło na ludzi!

Dziękowała młoda kobieta (ta z tłumy), która pokazując swoje dziecko i... płacząc tak, że aż serce ścisnęło się do bólu, z wielką radością i ogromnym wzruszeniem mówiła, iż odczuła przekazanie Maryjne i wierzy, że Bóg wyleczy właśnie jej synka, którego wkrótce czeka poważna operacja z powodu wrodzonej wady serca... I znowu szloch wśród tłumy...

Również ze łzami w oczach wypowiedziała się kobieta, która modliła się tutaj w intencji wujka, który leży w szpitalu („niedaleko okna”); czeka go operacja serca, a przy tym ma poważnie chore nerki... Wierzy, że to jej prośba została wysłuchana... Obiecuje, że przyjdzie to powiedzieć i... osobiście podziękować Bogu – za tak wielką łaskę i Maryi – za wstawiennictwo i matczyną opiekę nad ludźmi.

Po każdej wypowiedzi cały tłum wiernych dziękował Bogu i Maryi, wspólnie wołając:

„*Wiwat, Maryja!*”
„*Brawo, Maryja!*”
„*Ave Maryja!*”

„Niech będzie chwała i cześć i uwielbienie Jezusowi!”.

I znowu łzy wzruszenia... Ręce wzniesione w górę, a w wielu dłoniach – różańce... Wdzięczność, ufność, spokój, oczekiwanie, nadzieja... malują się na twarzach ludzi stojących w wielkim skupieniu.

To wszystko zapada głęboko w serce i pamięć...

Żadne słowa nie oddadzą autentycznych przeżyć i doznań towarzyszących człowiekowi w czasie spotkania z Bogiem, Maryją i Chrystusem!

Tu trzeba być i chcieć prawdziwie to przeżyć!

Ludzie, którzy publicznie dziękowali za Boże Miłosierdzie, przedstawiali się imiennie, podając swój zawód, nazwę miejscowości, z której pochodzą..., ale... ja tego już nie zachowałam w swojej pamięci. Mniej ważne kim kto jest i skąd pochodzi..., ale szalenie ważne jest, że człowiek od Boga – za pośrednictwem Maryi – doznaje łaski ukojenia i zostaje obdarowany cudowną mocą uzdrowienia. Uzdrowienia nie tylko ciała, ale i duszy doznało wielu. My również! ...

To miejsce działa jak balsam: rozgrzewa, uspakaja, odpręża, goi rany... leczy! Wszyscy czworo wracaliśmy do domu wewnętrznie umocnieni, wyciszeni, pogodni, radośni, życzliwiej patrzący na świat i ludzi; wdzięczni Bogu i Maryi...; po prostu: szczęśliwi!

6. Moje cudowne uzdrowienie

Pamiętaj, że Maryja powiedziała:

„Żeby zostało uleczone ciało, wpierw musi być uleczona dusza”. Wejrzyj, Człowieku, w swoją duszę i – przed własnym sumieniem – odpowiedz na pytanie: „Czy Twoje serce jest czyste, pełne wiary, dobroci oraz miłości do Boga i ludzi?”

Kiedy po różańcu rozpoczęły się wspólne modlitwy, ja – w pewnym momencie – nagle wstałam ze swego składanego krzeselka.

Wierni w cichości serca zanosili swoje prośby do Maryi, aby wstawiała się u Syna swego i wyprosiła łaskę dla potrzebujących.

Te szczerze i proste modlitwy były raczej bezpośrednią rozmową z Matką Bożą i Jezusem, płynącą z głębi serca, a pozbawioną patosu i wyszukanych słów nie popartych autentycznym przeżywaniem. Podobała mi się ta forma, gdyż niwelowała dystans jaki może towarzyszyć ludziom w kontakcie: Bóg – człowiek, a jednocześnie pozwalała na większe „otwarcie się” przed Chrystusem i Maryją – Matką Syna Bożego. Pewnym zaskoczeniem dla mnie było „przerywanie” wspólnych modlitw przekazywaniem przez wizjonera „efektów” duchowego kontaktu z Matką Boską i słów płynących od Jezusa Uzdrówiciela.

Sam Bóg „na oczach” tłumów wiernych okazywał ludziom swoje Miłosierdzie, dokonując cudownego uzdrawiania wielu chorych i... wpływając na wyciszenie psychiczne, ukojenie duszy, otwarcie serca i umocnienie w wierze.

Różne uczucia pojawiają się w sercu i umyśle człowieka: od zdziwienia, zaskoczenia – poprzez niepewność, a nawet niedowierzanie – aż do podziwu, zachwytu, wzruszenia oraz pełnej, głębokiej wiary w ponadludzką moc i ogromne umiłowanie człowieka przez Boga.

Przybliżenie się do Jezusa Chrystusa pozwoliło na bezgraniczne zaufanie i całkowite oddanie się Bogu oraz macierzyńskiej opiece Matki Najświętszej.

Stałam (kilka minut!) w pełnym zachwycie, gdy ból w nodze i kręgosłupie stał się tak okropny i uciążliwy, że... chciałam usiąść, ale... coś mnie powstrzymywało, kazało stać... W normalnej sytuacji życiowej i w innym miejscu nie wytrzymałabym już ani chwili dłużej. Tutaj działają jakieś nadprzyrodzone siły, które decydują o zachowaniu człowieka... Toczę wewnętrzną walkę: siadać czy jeszcze próbować wytrzymać w pozycji stojącej? (...) I nagle słyszę słowa: „Kobieta, która ma chory kręgosłup i nie może chodzić, czuje gorąco, bardzo silne gorąco, które schodzi w dół nogi... Ona będzie zdrowa; będzie mogła stać na dwóch nogach...”

– Boże! Ty jedyny wiesz najlepiej, co się działo w duszy mojej! Jakieś nieokreślone ciepło, unosiło mnie ponad ziemię..., kazało trwać w tym bólu, który nagle stał się znośny, możliwy do wytrzymania...

– Czyżby ta chwila była mi podarowana od Boga?... Czyżbym ja?... Nie!... W ludzkim pojęciu wydaje się to niemożliwe!... Wśród wielu tysięcy pielgrzymów właśnie ja byłabym „dostrzeżona” przez Jezusa i Maryję – Matkę Jego?!...

Ból w nodze „rozsadza” mi mózg! To już nie noga, a „rozpalony słup”, który od dolnej części kręgosłupa aż do stopy jest cały „ogniu”, z rozpierającym, tęnym bólem i silnym, nieprzyjemnym „mrowieniem” wzdłuż całej nogi aż do czubków palców...

Przypomniałam sobie słowa kierowane bezpośrednio do Boga w czasie wspólnej modlitwy:

„Panie Jezu, Ty jesteś jedynym, najlepszym lekarzem, dla którego nie ma choroby niemożliwej do wyleczenia...”

I to wzmocniło moją wiarę! Bóg może wszystko!

Wówczas myślałam przede wszystkim o siostrze i innych bliskich z mojej rodziny... Teraz skupiam się na przeżywaniu swojego bólu, który wyraźnie – tak jak przekazywał wizjoner, „schodził w dół nogi...”

W miejscach, z których już ten bóli gorączka ustępowały czułam jakby zimne strumienie, wiązki przenikające w poprzek lewą nogę. „Mrowienie” również ustępowało, ale utrzymywało się jeszcze jakieś nagromadzenie drętowego, piekącego bólu w stopie. Odczuwałam też jakby „punktowe uciski” wzdłuż kręgosłupa i całej nogi.

Pomyślałam więc niepewnie: „Czyżbym to jednak ja doznała tak wielkiej łaski Bożego Miłosierdzia?... Czyżby to mnie Bóg w tej chwili i w tak namacalny cudowny sposób uzdrawiał?...”

– Nie..., nie mogę..., nie umiem w to uwierzyć..., nie śmiem! – po prostu; czuję się nie godna otrzymania aż tak wielkiego daru od Boga – Pana Nieba i Ziemi! A jednak... w głębi duszy – chciałabym, żeby to była prawda!... Nieśmiało proszę, błagam Jezusa, aby pomógł mi na tyle, żebym mogła chodzić i nie czuła już tego bólu, który w ciągu 11 miesięcy (przez wszystkie dni i noce) nieprzerwanie mi „towarzyszył”. Mimo jeszcze odczuwanego, chociaż już znacznie słabszego bólu – stoję (!) i w pokornej modlitwie – otwieram swoją duszę przed Bogiem:

– Panie Jezu! Już tylko Ty jedynym możesz mi pomóc! Tylko Ty wiesz najlepiej, ile wycierpiałam; że w chwilach załamania łączyłam się z Tobą, dzieliłam Twój Ból; rozumiałam cierpienie Twoje i Twojej Matki, Maryi, która z sercem przepełnionym boleścią u stóp krzyża opłakiwała Twoją śmierć męczeńską. Ty taki dobry, bez winy...

Gdy zgłębiłam ogrom Twojego cierpienia, Jezu, mój ból stawał się niczym; schodził na plan dalszy i po jakimś czasie mijał, a ja... czując silną więź z Tobą – „wracałam do życia”.

Te rozmyślenia sprawiły, że zapomniałam o... krzeselku! Zarówno moja przyjaciółka, Maryla, jak i mąż wyrazili swoje zdziwienie, że tak długo stoję; pytali, czy nie chcę usiąść..., bo przecież znali moje dotychczasowe „możliwości fizyczne”. Ja również dziwiłam się sama sobie, czułam, że mam stać, że jeszcze wytrzymam... Zerknęłam na zegarek; była godzina 15.35.

Nie pamiętam, o której wstałam ze swojego składanego krzeselka... Nieważny był czas... Jakieś cudowne „uniesienie wewnętrzne” pozwalało zapomnieć o dniu dzisiejszym, nawet o miejscu, w którym się zgromadziliśmy, a całą duchową osobowością przenieść się w inny, niewymierny Świat, gdzie już tylko był bezpośredni kontakt z Bogiem i Jezusem – za przyczyną Maryi, która nas na tę „ucznię duchową” zaprosiła. To dzięki Niej znaleźliśmy się w cudownym miejscu.

W pewnym momencie mój mąż wyraźnie zaskoczony, że ja tak długo stoję, zapytał ponownie, czy nie muszę usiąść..., czy w takim razie ma złożyć krzeselko? (...)

Ja – po chwili namysłu – odpowiedziałam twierdząco. Znowu nasze wspólne zdziwienie..., ale ja czułam podświadomie, że tutaj krzesło już mi nie będzie potrzebne.

I rzeczywiście... Przez czas trwania wspólnych modlitw – **stałam!!!** Ból mijał. Zapomniałam o tym, że jeszcze wczoraj, jeszcze tutaj w czasie odmawiania różańca paraliżował całe moje ciało... To przykre uczucie odeszło niespodziewanie i już nawet w myślach ani przez chwilę nie wracało do mnie.

Chciałam podzielić się swoją radością z wiernymi, podziękować głośno Jezusowi i jego Matce za doznana łaskę uzdrowienia, ale... nadal nie byłam pewna..., nie mogłam uwierzyć... Czułam lekki zawrót głowy, pewne zachwianie równowagi..., jakby omdlewanie. Coś mnie popychało i coś... powstrzymywało.

Jednak to nie brak wiary w Boga, ale brak wiary w siebie zatrzymywał mnie na miejscu... To jeszcze wydawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe! (...)

A jednak! Ból ustąpił całkowicie...

– Boże! Co za ulga, jaka lekkość, jaka normalność, kiedy człowiekowi żadnej myśli nie przerywa ten okropny ból, który całą uwagę skupiał na swoim źródle, uniemożliwiając normalne funkcjonowanie w życiu!

*Panie Jezu! narodzony w Betlejem, gdzie stał się cud...,
bo „stajnia świątynią tam była, ołtarzem zaś był w noc ten żłób,
na którym Cię Matka złożyła”.*

Ty wiesz, jak ogromna jest moja radość i wdzięczność... aż do końca życia! Tutaj w Okoninie, poprzez szczere i gorące modlitwy (szczególnie za bliźnich) człowiek zapomina o swoim cierpieniu, skupia swe myśli na innych, a przez to sam doznaje łaski ukojenia, spokoju, wewnętrznej radości, a nawet: uzdrowienia nie tylko duszy, ale cudownego uzdrowienia ciała!

7. Zakończenie uroczystości

Słońce chyliło się ku zachodowi. Zbliżała się godzina 17.00. Dobiegła końca „Uroczystość Maryjna”. Nam nie spieszyło się do domu.

Wszyscy byliśmy oczarowani, przemienieni, zadumani... Mój mąż i Przyjaciele stali jeszcze w jakimś zamyśleniu i skupieniu, a ja... Ja nie czułam bólu!!! Zachwyciłam się tym miejscem, widokiem, który wprowadzał w stan błogiego, radosnego nastroju moją – chyba bardzo wrażliwą – duszę!

Wypełniona pielgrzymami droga wiodąca z dolinki i pojedyncze sylwetki ludzi na horyzoncie – na tle nieba bajecznie usłanego kolorowymi chmurami – były dopełnieniem mojej radości!

*Proste jest piękne!
Ten zwykły krajobraz – to cud natury!*

Po zakończeniu uroczystości – wiedziona potrzebą serca – szłam w tłumie, aby znaleźć się jak najbliżej krzyża z Panem Jezusem i kapliczki z Matką Boską Niepokalaną. Chciałam w sposób szczególny, bezpośredni – zgłębi swojej duszy przepełnionej ogromną wdzięcznością i miłością do Boga – podziękować Jezusowi i Maryi za dar, którego chyba jeszcze w pełni sobie nie uświadamiałam. Jeszcze nie byłam pewna, że łaska, która na mnie spłynęła, jest faktem cudownym uleczeniem mojego schorzenia.

Jednak czułam się dobrze; jakby nigdy mi nic nie dolegało. Stałam, chodziłam i nie odczuwałam nawet najmniejszego bólu (ok. 2 godz.). Trwając w cichej modlitwie dziękczynnej – upewniłam się jakby w przekonaniu, że **ja naprawdę jestem zdrowa!!!**

– Boże! Przebacz mi brak pewności mimo tak namacalnego objawienia Twojej dobroci i miłości oraz, ...mocy cudownego uzdrowienia.

Ty znasz mnie najlepiej i wiesz, co czuję w głębi serca... Po prostu: trudno było mi uwierzyć, że ja – taka mała... od Ciebie – tak Wielkiego otrzymałam tak ogromny „prezent”...

Dla skromnego człowieka tak **wielki dar** jest czymś zaskakującym, zadziwiającym, a nawet – trudnym do pojęcia... I w tym momencie moje wątpliwości się rozwiewają, a ogrom Twojego Miłosierdzia, Boże, pozwala mi zrozumieć słowa pięknej pieśni:

„Co dla zmysłów niepojęte, Niech dopełni wiara w nas!”

– Jezu! Ja wierzę... i dlatego dzisiaj – za Twoją dobroć, miłość, opatrzność dłoń, wsparcie serca i otwarte łzy – Dziękuję, Panie Ci! A Maryi, Matce Boga i ludzi, dziękuję za macierzyńską opiekę, troskę i pomoc w każdej potrzebie, której niejednokrotnie w swoim życiu doświadczyłam. Nigdy nie umiałam zbyt spontanicznie okazywać swoich uczuć..., ale radość moja jest przeogromna!... Uspokojona wewnętrznie i cała szczęśliwa wracałam z tego miejsca jak gdyby nowo narodzona.

Tu narodziłam się po raz drugi: duchowo i fizycznie!

Kiedy szliśmy pod górkę, kilkakrotnie odwracaliśmy się, aby z daleka popatrzeć **na to miejsce**.

Mimo zapadającego zmierzchu widać było – za polem buraków, w dolince grupkę pielgrzymów u stóp krzyża z Panem Jezusem i wyróżniającą się czystością bieli – nowo wybudowaną kaplicę. To skromne miejsce wtopione w ogólny krajobraz tchnie jakimś niewypowiedzianym spokojem i tajemniczością – zapewne z racji swojego misyjnego przeznaczenia.

Wracając dróżką z tej „oazy spokoju”, chciało mi się śmiać, śpiewać..., szłam pewnie, lekko podskakując... A kiedy byliśmy już na parkingu (w pobliżu domu pana K. Czarnoty), nie chciałam wsiadać do samochodu. Moje nogi były lekkie, nie czułam absolutnie żadnego bólu w kręgosłupie, więc chciałam jak najdłużej trwać w pozycji stojącej!...

Moi Przyjaciele patrzyli zdziwieni, a ja cieszyłam się jak dziecko, które otrzymało upragnioną, długo oczekiwaną zabawkę... Podskakiwałam, biegłam, wykonywałam niemal taneczne ruchy... Tej radości nie wyrażą żadne słowa! **Dziękuję Ci, Boże!** Przepiękny zachód słońca otulonego bosko ukształtowanymi różnokolorowymi chmurami potęgował nasz pogodny, radosny i... uroczysty nastrój!

Nielatwo było nam odjechać z tego miejsca emanującego duchowym ciepłem i cudownie łagodną ciszą. Coś nas zatrzymywało, kazało trwać w tym błogim nastroju i cieszyć się wspólnie z przepięknie przeżytego dnia...

Wszyscy czworo otrzymaliśmy wiele łask od Boga, Jezusa Chrystusa i Maryi; szczególnie w sferze duchowej (...), ale przecież i namacalnie – w sferze fizycznej: uleczenie choroby, dolegliwości..., czego dowodem jesteśmy nie tylko Maryla i ja, ale... Również mój mąż doświadczył „mocy uzdrowienia”, kiedy w czasie wspólnych modlitw nagle poczuł przykry ból w okolicy wątroby... Nawet przy dotyku mocno bolały go żebra (czego nigdy do tej pory nie odczuwał).

Trwało to jakiś dłuższy czas, bo kilka razy nam o tym mówił, wskazując konkretne miejsce bólu... A dosłownie – jeszcze kilka dni przed wyjazdem do Okonina miał dolegliwości wątrobowe; zażywał nawet leki...

W pewnym momencie (jeszcze w czasie modlitw) informował nas – z jakimś zaskoczeniem, że już go nie boli... Dotykał jeszcze kilka razy żeber; wcześniej zbolełego miejsca, celowo je uciskał i... stwierdził, że ból minął całkowicie! (...)

Do końca uroczystości nie odczuwał już nawet najmniejszej dolegliwości. Jeszcze przed odjazdem potwierdzał swoje dobre samopoczucie.

Wszyscy więc otrzymaliśmy tak wiele cudownych darów od Boga, że – z ogromną miłością i wdzięcznością – do końca będziemy słać dobro Jezusa, Miłosierdzie Boże oraz serdeczną troskę i matczyną opiekę Maryi Niepokalanej.

Żegnając się z Jezusem i Jego Matką, staliśmy na niewielkim wniesieniu, z którego jeszcze kilkakrotnie kierowaliśmy swój wzrok na to cudowne miejsce objawień w dolince oraz... na całą okolicę prostą w swych ukształtowaniu terenu, ale uroczą i... swoją, bliską, bo przecież – rodzimą, ojczystą; polską!

Około godziny 17.30 wyruszyliśmy w drogę powrotną – do Gdyni. Duchowo wzmocnieni – w czasie jazdy, przez całą trasę śpiewaliśmy pieśni maryjne i... dziękczynne dla Jezusa. Wszystkie piękne, melodyjne – ku chwale Bożej! Na miejscu byliśmy o godz. 19.30. Swoją radością dzieliliśmy się z rodziną i sąsiadami (Marek Musiałkowski i Artur Markefka), którzy podobnie jak my – byli zaskoczeni widząc mnie zdrową, rześką, wesołą..., niemal tańczącą na ulicy. W domu jeszcze raz – wszyscy czworo – wspominaliśmy wydarzenia minionego dnia i przeżywaliśmy przebieg całej uroczystości w Okoninie. Śpiewaliśmy pieśni; byliśmy szczęśliwi. Moi synowie podeszli do tego faktu... z mieszanymi uczuciami. Rozmawialiśmy do północy. Kiedy pożegnaliśmy się z Przyjaciółmi i wszyscy poszli spać, ja wspominałam jeszcze słowa Maryli, która przed wyjazdem, do Okonina z ogromną wiarą i pełnym przeświadczeniem; wręcz z niesamowitym zaangażowaniem całej swojej osobowości – mówiła do mnie: „Zobaczysz, wrócisz zdrowa od Matki Boskiej!...

Zobaczysz: zdrowa! Będiesz zdrowa! ...Pan Bieszke mówił, że od Matki Boskiej nikt nie wraca z pustymi rękami... Zobaczysz: wrócisz zdrowa!...”

– Skąd w niej tyle wiary?! Co nią powodowało, że z takim przekonaniem mówiła o odzyskaniu przez mnie zdrowia?... Czyżby już wcześniej była natchniona przez Maryję jakimś wewnętrznym przesłaniem, że... odważyła się użyć takiego stwierdzenia?!

– „Wrócisz zdrowa!”

Przecież jeszcze 2.09.1993 r. orzeczenie lekarskie (Zaspa) z Gdańska nie dawało żadnej szansy na powrót do normalnego życia!... Nawet operacja nie gwarantowała poprawy ówczesnego stanu zdrowia (dyskopatia L4L5 – spowodowana dwukrotnym urazem kręgosłupa i poważny niedowład lewej nogi)... Jak to się stało, że ja dzisiaj czułam się tak, jakbym nigdy

nie chorowała?!... Te i inne rozmyślenia sprawiły, że „przeniosłam się” do małej dolinki w Okoninie, gdzie, przy kapliczce na wierzbie, wyrażałam swoją ogromną wdzięczność i gorące podziękowanie Matce Bożej 1 Jezusowi..., pytając słowami pieśni:

„Czym, Boże odwdzińczyć się mogę za łask nieskończonych Twych dar, za pomoc w nagłej potrzebie, za miłość – tak wielki żar?!”

Odpowiedzią były moje „modlitwy” wyrażone w prostych, ale szczerych wierszach, które tej nocy dedykowałam Matce Bożej i Jezusowi.

8. Matce Bożej i Jezusowi...

Refleksja

Tu, na okonińskiej łące...
Przy pięknej, polskiej wierzbie płaczącej
Miejsce dla siebie wybrałaś – Matko,
By ze Swym Synem – błogosławić dziatkom,
Które w pokorze serca czystego Gorące modły do Ciebie zanoszą...
– O łaskę zdrowia i szczęścia proszą!
– O zdrowie ciała i duszy proszą!

Tyś nam Królową, o Pani Nieba!
Przy Tobie – głodnym nie zabraknie chleba;
Spragnionych – Bóg – Ojciec i Syn Twój napoi,
A chorym, cierpiącym – ból każdy ukoj.

Maryjo!

Twoje imię
Niech błogosławione będzie
Na całym Świecie i w każdej rodzinie!
Matczyną troską
Otaczasz nas wszędzie.

Pod Twoją opieką
Kraj nasz nie zginie
Módlmy się bracia, szczerze, gorąco;
Otwórzmy czyste serca dla Boga!
Gdy bezgranicznie Mu zaufamy,
Nie będzie straszna nam żadna trwoga.

To Matka nasza u Syna Swego
Wyprasza łaski dla wszystkich ludzi.
Jej bezgraniczna dobroć, oddanie –
W człowieku Miłość do Boga rozbudzi

Jeszcze tej nocy zaczęłam pisać – również w formie wierszowanej – swoje odczucia, przeżycia i refleksje na temat mojego cudownego uzdrowienia... – Zbliżał się ranek, więc...

Wiersz ten dokończyłam po kilku dniach – przed drugim „spotkaniem z Maryją” w Okoninie, dokąd pojechaliśmy – indywidualnie 22.10.1993 roku.

Cudowne uzdrowienie

– Tu, na okonińskiej łące,
Gdzie u stóp Twoich Maryjo,
Dewocjonalia i kwiaty pachnące
Wyrażały ogromną wdzięczność
Twego ludu Ja doznałam od Ciebie, o Matko,
Największej łaski uzdrowienia,
Łaski cudu!
Oddając się bezgranicznie
Pod Twoją opiekę, Pani,
Prosiłam Syna Twojego
O zdrowie dla mnie i wielu bliźnich
Będących w potrzebie,
Którzy pomocy, ratunku w chorobie
Szukać już mogli tylko... w Niebie!
Prosząc dla innych, otrzymałam sama!
– O, Panno Najświętsza, Matucho Kochana!
Ty usłyszałaś modlitwy mej głos,
Gdy przedstawiłam Ci smutny Mego życia los! (...)
Przez 11 miesięcy cierpiałam srodze
– Samotna w bólu i rozmyślaniu...
Chory kręgosłup i ból w jednej nodze
Nie kazał myśleć nawet o staniu.
Chodzić nie mogłam o własnych siłach
Mimo leczenia ustawicznego...
Już smutny wyrok „wisiał” nade mną:
– „Będziesz przykuta do wózka inwalidzkiego!”
– Matko!
Kiedy w modlitwie – TU! – różańcowej,
Siedząc na niskim krzeselku – w tłumie,
Prosiłam Ciebie – najładniej jak umiem
O wstawiennictwo u Syna Twego
I łaski dla bliskich z otoczenia mego,
Słyszałam słowa o Synu Twoim,
Że – jako lekarz jedyny, najlepszy
Nawet największe schorzenie zagoi...
Nieśmiało więc prosiłam o łask Bożych zdroje,
By się skończyło to cierpienie moje
I żebym mogła już chodzić bez bólu!...

I nagle wstałam – O, Chryste Królu!
Boże na Niebie, jak ja kocham Ciebie!
Jak wdzięczna jestem dobroci Twojej!
– Tu, w Okoninie, przy Matce Najświętszej
Zostałam wyleczona z tej choroby mojej!
Dane mi też było – wyznaję tu szczerze,
Gdy ludzie głośno mówili pacierze
Widzenie Maryi... Jezusa tulącej
Na szczycie tej pięknej wierzby płaczącej.
A Widziałam też Maryję lekko pochyloną
Jakby na wiernych – w trosce – zapatrzoną.
I ogarnięta wewnętrzną gorączką
Widziałam malutkie Dzieciątko Boże!
Cudowne, radosne..., kiwające rączką!
Te trzy obrazy „cudnego widzenia”
Były początkiem mego uzdrowienia.
Gdy podczas różańca – siedzieć musiałam,
W dalszych modlitwach – już do końca stałam!

I mogłam pieszo z dolinki – ścieżyną
Iść do Ciebie, Matko, do domu – z nowiną,
Dla swoich bliskich i... całego ludu,
Że TU doświadczyłam Uzdrowienia cudu!
Jestem szczęśliwa, pogodna, radosna
I – chociaż już jesień – w moim sercu: wiosna!
Sławię Maryję, Jezusa dobrego
Z, głębi swojego serca szczerego.
Pokornie zatem dziś Ciebie proszę:
– Bądź więc, o Pani, Matką wciąż dla mnie,
A Ty, mój Jezu, wejdź w moją duszę
I w moim sercu... znajdź godne mieszkanie!

Gdy klęczę...

„Gdy klęczę pod Twym krzyżem, spoglądam w Twoją twarz;
Widzę Twój ból, Twoje rany! – Jak bardzo musisz kochać nas!”
To brzemię naszych grzechów zadaje Tobie wielki ból,
A Ty nas kochasz w każdy czas! – I dajesz, dajesz zdroje łask!
Za miłość Twą – dziękuję!
Za bezmiar łask – dziękuję!
Za wszystkie moje dobre dni – Dziękuję Panie, Ci!”

Gdy jesteś smutny...

„Gdy jesteś smutny, zniechęcony,
gdy kłopotów i trosk masz moc,
w ciężkich chwilach i upadkach
Maryja wyciąga do Ciebie dłoń.
Przyjm dłoń Maryi; Ona Tobie pomoże,
Ukoi i utuli Twoje łzy.

Doda łaski otuchy w serca wleje,
W Twych kłopotach nigdy nie zawiedzie Cię!”

**Ogrom Bożych łask, których doznałam wczesną jesienią – tu, w Okoninie, sprawił,
że wdzięczność Maryi i Jezusowi Z mojego serca nigdy nie zginie!**

„Niech będzie chwała i cześć i uwielbienie, chwała i cześć Jezusowi!...”



10 października 1993 roku

*Potwierdzenie wiarygodności tego świadectwa
Czerwiec 2001r.*

**Żyję już nie ja, lecz Żyje we mnie Chrystus!
Przez Maryję do Jezusa.**

Wdzięczna **Bogu** za Dar Nowego Życia i cudowne (nagłe i trwałe) uzdrowienie z choroby po urazie kręgosłupa – **za wstawiennictwem Niepokalanej!** – w tym właśnie Świętym Miejscu na polskiej ziemi (w dolinie objawień Maryi w Okoninie) pragnę – **w Obliczu Boga Najwyższego!** – dać potwierdzenie prawdziwości świadectwa mojego, które właściwie już nie jest moje (!), albowiem SAM PAN BÓG to sprawił, że dnia 23 grudnia 1994 roku zostało ono potwierdzone Znakiem widzialnym: zdjęciem z **Wizerunkiem Trójcy Świętej**, na którym Pan Jezus nie tylko Swoje Oblicze ukazał, lecz także Ojca Oblicze objawił! „JA JESTEM!”

Tak więc **SAM BÓG NAJWYŻSZY I TRÓJJEDYNY**, który w wigilię Wigilii Bożego Narodzenia zstąpił do Okonińskiej Świętej Doliny jest Świadkiem tego (wiarygodnego) świadectwa, które jest w pewnym sensie kontynuowane w drugiej broszurce (wydanej w 10. rocznicę objawień Maryi), zatytułowanej: **„MARYJA NAWIEDZA SWÓJ LUD”** –
20

OKONIN 2000, a zawierającej wszystkie Orędzia Matki Bożej poprzedzone krótkim wprowadzeniem i skromnym moim komentarzem... Resztę niech serce dopowie.

Nie chcąc uprzedzać decyzji Kościoła i trwając w posłuszeństwie swoim Pasterzom, którzy (choć wolę Bożą w tej sprawie poznali i z tym świadectwem się zapoznali, albowiem na piśmie przekazane i ustnie złożone – osobiście otrzymali) **milczeć i zatrzymać to wszystko dla siebie** mi nakazali, milczałam więc przez siedem lat i nie nie mówiłam, i nic nie pisałam, choć w duszy swojej (i w swoim sumieniu!) bardzo cierpiałam, bo – **zgodnie z nakazem SAMEGO BOGA, TRÓJJEDYNEGO!** – dzielić się tym świadectwem na antenie Radia Maryjnego miałam i wobec całego Kościoła Świętego – **dać świadectwo Prawdzie** – zobowiązana zostałam. Taka była Wola Pana! Lecz nie przyjęto świadectwa tego. Swoi nie przyjęli swojego! Szkoda! Zostałam sama. A nie wiem, dlaczego?! Przecież jako świadek byłam do swoich Pasterzy (z Kościoła Katolickiego) posyłana.

Zgodnie więc z pouczeniami życzliwych kapłanów – dzieliłam się tymi Darami Bożymi tylko ze swymi bliźnimi z najbliższego otoczenia mojego i cierpliwie czekałam na oficjalne orzeczenie wydane w tej Bożej Sprawie przez Episkopat Polski, kompetentne władze i odpowiedzialnych hierarchów Kościoła Katolickiego... Siedem (biblijnych!) lat czekałam. I nadal czekam. Sama zostałam. Lecz nie zniechęciłam się i z Drogi Chrystusa nie zrezygnowałam. Z Maryją i Janem pod Krzyżem wytrwałam.

OTO JESTEM! – Barbara Sobczak z Gdyni – świadek wierny i prawdziwy, którego świadectwo SAM PAN BÓG potwierdził wieloma cudami i różnymi znakami nadprzyrodzonymi, każąc się nimi dzielić z innymi: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Niczego sobie nie przywłaszczajcie! Talentów i pereł nie zakopujcie! Dzielcie się tymi Darami Bożymi (darmo danymi!) i się radujcie! Weselcie się i jeszcze raz wam mówię: radujcie się(!), i Hymn Miłości jak dzieci Ojcu – Bogu na Wysokości wyśpiewujcie! Idźcie i głosćcie! I nie lękajcie się; nie bójcie! Wypłyńcie na głębię i sieci zarzućcie! Siejcie i łówcie! Świadectwa spisujcie! Orędzia Niebios rozpowszechniajcie, jednoczcie się w Duchu i się miłujcie! Prawdą żyjcie i Prawdę mówcie!

JA SIĘ PO TO NARODZIŁEM, ABY DAĆ ŚWIADECTWO PRAWDZIE.

Poznajcie Prawdę, a Prawda was wyzwoli! Nie będziecie w pełni wolni i nie będziecie mieć prawdziwej Wolności, dopóki nie pozwolicie duszy wznieść się ku Bogu, dopóki nie poznacie PRAWDY – BOGA MIŁOŚCI!”

Nadszedł więc czas, by odpowiedzieć na to naglące już (i zobowiązujące w sumieniu!) wołanie BOGA – BOGA MIŁOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI! – kierowane do nas nieustannie przez usta Ojca Świętego Jana Pawła II – **o spisywanie świadectw Wiary** jako podziękowanie i zadośćuczynienie Bogu dla uwielbienia Bożego Imienia i dla oddania należnej czci i chwały Stwórcy Samemu, naszemu Bogu Najwyższemu za wielkie rzeczy, jakie nam czyni już tu, na ziemi, dla zjednoczenia Kościoła Świętego i dla wspólnego dobra całego Ludu Bożego.

Abyśmy byli Jedno! „Jak Ja i Ojciec Jedno jesteśmy!” Choć sami z siebie nic nie możemy, gdy współpracować z Bogiem zechcemy, to z NIM – wszystkiego dokonać możemy! Co nieosiągalne – z NIM osiągniemy! Lecz trzeba nam WIARY, NADZIEI, MIŁOŚCI! Trzeba otworzyć swe serca na Boga i trzeba pozwolić, by Bóg w nich zagościł! Nie zapominajmy o gościnności!!! Pamiętajmy też o prawości swych sumień i czystości swych serc! Starajmy się także Dwu Sercom Najświętszym – Sercu Serc! – nie przysparzać już więcej cierpień i łez! |

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, zawsze Dziewica! Niech będzie uwielbiony Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, Który zstąpił do Doliny i objawił Swoje Oblicze! Amen!

Barbara Sobczak z Gdyni.

**Cudowna
Fotografia z
Okonina na
tle Krzyża –
23. XII
1994r**



A photograph of a snowy winter scene. In the foreground, a large wooden cross stands on a snow-covered ground. The background is filled with bare, snow-laden trees under a pale, overcast sky. The text "JA JESTEM!" is overlaid in a bold, yellow, sans-serif font across the middle of the image.

JA JESTEM!